

8

osób jest zatrudnionych
w Gminnym Centrum
Kultury w Dobrzycy.

500.981

zł – kwota wydana z budżetu gminy Gizałki
w 2011 roku na przebudowę budynku
Gminnego Centrum Kultury w Tomicach.

INFORMACJE

▶ NOWY ŚWIAT

Monika znowu walczy

▶ Monika Mikołajczak z Nowego Świata koło Dobrzycy przeszła właśnie drugi przeszczep szpiku kostnego. Dawcą, tak jak poprzednio, była jej mama Wioletta. Teraz dziewczynę znowu czeka seria naświetlań, chemia, łykanie stosów lekarstw, wizyty w poznańskim szpitalu... A przez 16 miesięcy było już właściwie dobrze...

JUSTYNA NAPIERAJ

Monika, o której „Życie Pleszewa” pierwszy raz pisało pod koniec 2009 roku cierpi na białaczkę szpikową. Choroba jest wyjątkowo oporna w leczeniu. Czasami nawet wybitni lekarze rozkładają ręce... Dziewczyna sama wiele już wycierpiała i zapewne wzięłaby w ciemno dalsze cierpienie, gdyby była pewna, że wygra z chorobą. A pewności nie ma... Po pierwszym przeszczepie, do którego doszło w lipcu 2010 roku Monika przeszła intensywne leczenie. Wyniki, początkowo nie najlepsze, później już się poprawiły. Włosy odrosły i wydawało się, że będzie już tylko lepiej. Latem ubiegłego roku Monika była z mamą i swoim chłopakiem nawet przez kilka dni na wymarzonych i obiecanych wakacjach nad morzem. – Ten rok był naprawdę fajny, wszystko było dobrze. Na kontrole Monika jeździła najpierw co tydzień, później co trzy tygodnie, co miesiąc i czas między kolejnymi wizytami stopniowo się wydłużał... – wspomina Wioletta Mikołajczak, mama Moniki.

Niestety, jesienią dziewczyna wyczuła guzek w piersi. Początkowo sądziły z mamą, że to narośl, której trzeba się szybko pozbyć. – Nikt się nie spodziewał, że to będzie wznova, tylko że coś innego – jakiś guzek czy torbiel, które należy wyciąć. Córkę poddała się biopsji i onkolog chciał zrobić zabieg. Nie mieliśmy jednak terminu i trzeba było poczekać. Okazało się, że dobrze się stało, bo w tym czasie Monika była u naszej pani hematolog. Zrobiono jej kolejną biopsję i wtedy się okazało, że w piersi są komórki białaczkowe. A tego nie wolno wycinać, bo źle by to się mogło skończyć. Wcześniej nic nie wskazywało, że jest cokolwiek źle, bo szpik był czysty i morfologia też była super – wspomina mama Moniki. Wykonano szczegółowe badania, po których okazało się, że białaczka znowu zaatakowała szpik, a także pierś i mózg. – To była katastrofa – mówi ze łzami w oczach Wioletta Mikołajczak. Monika też sięga po chusteczkę, słysząc te słowa. Sama niewiele się odzywa, leży w łóżku w swoim niemal sterylnie urządzonej sypialni, przysłuchując się temu, co mówi jej mama. Często ociera oczy. Jest teraz psychicznie znacznie słabsza, niż przed trzema laty. Hardość, pewność siebie, o której opowiadały kiedyś koleżanki Moniki ze straży, gdzieś się zapodziały...

Po drugim przeszczepie, do którego doszło kilka tygodni temu, przeszła

wstrząs septyczny i długotrwałe zapalenie płuc, odezwały się kłopoty z sercem, pogorszył się wzrok... To bardzo dużo, jak na 21-letnią dziewczynę. Czekają jeszcze kolejne naświetlanie i chemia. Po pierwszej serii pojawił się grzyb w organizmie. Monika była bardzo słaba fizycznie. Zresztą cały czas jest słaba. Ma ogoloną głowę i jest mocno wychudzona. Jej ciało prawie w całości pokryte jest ciemnymi plamami od naświetlań. Ale piękny uśmiech pozostał i... paznokcie pomalowane na przemian na zielono i czerwono dodają jej dziewczęcego uroku. Wiele rzeczy stało się nieważnych, inne nabrały nowego znaczenia. Monika zachwyca się teraz przyrodą, drobiazgami, szczegółami – wcześniej nie zwróciła na nie uwagi. – Kiedyś, gdy córka poczuła się lepiej w szpitalu, zadzwoniła do mnie rano, mówiąc: „mamusz wiesz co, ptak siedzi na słońcu”. Pomyślałam, o czym ona mówi? A Monika z tej izolacji patrzyła na drzewa, w czasie gdy wschodziło słońce, ptak siedział sobie na gałęzi i się wygrzewał. To ją zachwyciło, a wcześniej na pewno by tego nie zauważyła... Teraz inaczej

specjalista hematolog profesor Mieczysław Komarnicki ze szpitala przy ul. Szamarzewskiego w Poznaniu. – Wie, kiedy mam urodziny – uśmiecha się Monika. Jej mama potwierdza, że dostała się w dobre ręce. – Innych pacjentów zaledwie kojarzy, a ja akurat dobrze pamięta. Zresztą cały zespół lekarzy i pielęgniarek jest bardzo oddany. A Monika jest wszędzie znana. To przez to, że od samego początku nic jej nie pomagało, bo tak bardzo białaczka była oporna – wspomina Wioletta Mikołajczak. Jak w końcu przyszła remisja, to z tej radości Monika prawie każdemu pokazywała wypis ze szpitala. Niestety, teraz czekają ją częste powroty na oddział hematologii. Jeszcze nie wiedzą, czy na naświetlania będą dojeżdżać do Poznania, czy dziewczyna pozostanie w szpitalu. – Zrobiłabym wszystko, aby ją codziennie zawieźć i przywieźć, bo Monika ma dosyć szpitala – mówi mama. Wprawdzie nie mają samochodu, ale jest grono osób, na które mogą liczyć. Bywało, że jeszcze wieczorem nie wiedziały, jak dojadą następnego dnia rano do szpitala, czy Mateusz dostanie wolne w pracy.

Zawsze się jednak jakoś udawało dotrzeć do Poznania na czas. Monika zawsze lepiej wracała do zdrowia w domu, w otoczeniu bliskich jej osób.

W pomoc 21-latek włączyło się bardzo dużo osób. Była

jeszcze słaba, gdy poszła do matury. Wprawdzie zdawała poprawkę z matematyki, ale wtedy wiele osób musiało poprawiać. A ona była przecież chora. Wszyscy odradzali jej – także lekarze z Poznania – podchodzenie do egzaminu dojrzałości. Dzisiaj wdzięczna jest nauczycielom, którzy jej w tym pomogli, zwłaszcza Elżbiecie Kajdaniak, specjalistce od przedmiotów zawodowych. Teraz, po wznowie, kolejny raz pomaga dobrzycką społeczność. Członkowie zarządu Stowarzyszenia św. Tekli przekazali jej pieniądze, a ksiądz proboszcz Roman Kłobus z dobrzyckiej parafii ogłosił zbiórkę pod kościołem. Datki gromadzono tydzień przed świętami. Włączyli się w nią też strażacy. Ludzie wychodzący ze mszy nie żalowali pieniędzy, zbierano kilka tysięcy. – Byliśmy bardzo zaskoczone. I bardzo wszystkim dziękujemy – mówi Wioletta Mikołajczak. Te pieniądze przydadzą się przede wszystkim na dojazdy do szpitala w Poznaniu oraz zakup leków. Przed pierwszym przeszczepem dostały długą listę medykamentów, które należało zakupić. Były tam zarówno specyfiki stosowane typowo przy leczeniu



białaczki, jak i... plaster. Płukanki na zwalczanie grzyba pochłaniają około 300 zł. A jedna seria wystarcza czasem zaledwie na jeden dzień... Wprawdzie obecnie wiele z leków dostają w szpitalu, ale terapia dopiero się zaczyna. Miesięcznie i tak wydają na nią około 1.000 zł. Jeden z droższych leków, jakie przyjmuje Monika kosztuje... 3.276 zł! Na szczęście na razie otrzymała go w szpitalu do domowego przyjmowania. Do tego dochodzą jeszcze koszty przejazdów. Gdy Monika przebywa w szpitalu, mama dojeżdża do niej zwykle co drugi dzień. Nie ma samochodu, więc albo prosi o podwiezienie rodzinę i znajomych, albo dociera do córki pociągiem. Jeśli chodzi o koszty – prawie na to samo

wychodzi. Wioletta Mikołajczak wszystko podporządkowała córce, choć ma jeszcze o dwa lata starsze bliźniaczki. Dziewczyny bardzo są ze sobą związane, a starsze siostry rozumieją, że najważniejsze jest, by Monika wyzdrowiała. Anita i Iza nie wyjdą z domu, jak jej nie uściskają. Wszystkie wierzą, że w końcu wygra z chorobą. Wprawdzie do wymarzonej szkoły morskiej już się nie dostanie, ale nad morze chciałaby jeszcze nieraz wrócić, pozachwycać się przyrodą i wieść życie bez choroby. Wszyscy w to wierzą. – Ja nie wiem, skąd są te siły. Musimy być silne, nie możemy się poddawać – mówi mama Moniki.

**Wszystkim, którzy wsparli mnie
modlitwą, dobrym słowem,
przekazując pieniądze
oraz okazali pomoc w innej formie
bardzo serdecznie dziękuję**

**Monika Mikołajczak
z mamą**